

Jest to taki rodzaj ateizmu, w którym wiedza i postawa ateisty, a więc też jego sposób argumentacji, rodzaj używanych argumentów na „nieistnienie Boga” i fałszywość religii a także często — wiek — są zwykle na poziomie dawnego gimnazjum (stąd nazwa) albo i jeszcze niżej — nie ubliżając tu oczywiście tym wszystkim uczniom szkół podstawowych, którzy cechują się jednak wyższym poziomem kultury, opanowania, szczerości, obiektywności, wykształcenia oraz umiejętnością wnikliwego myślenia i zdobywania informacji. Niemniej termin ten w żadnym wypadku nie odnosi się tylko i wyłącznie do tych ateistów, którzy są w wieku ostatnich lat szkoły podstawowej. Gimboateistami są bardzo często ludzie dorośli, którzy jednak mentalnie zatrzymali się na tamtym poziomie edukacji i rozwoju mentalnego.

Mowa więc o tych wszystkich „obalaczach” Boga i chrześcijaństwa, którzy:

- Ani razu nie przeczytali Biblii;
- Znają kilka wyrwanych z kontekstu fragmentów Biblii, które brzmią „szokująco” i „jednoznaczne” (w ich mniemaniu);
- Coś tam słyszeli o pedofilii w Kościele i o tym, że Watykan to bogata instytucja fałszująca historię świata i mająca rzeczywistą kontrolę nad światem;
- Słyszeli, że kiedyś były krucjaty i inkwizycja (które oczywiście były złe) i że Kościół palił na stosie czarownice i wszystkich tych, którzy się z nim nie zgadzali;
- Gdzieś czytali, że Kościół wymordował setki milionów rdzennych mieszkańców Ameryki, w imię ewangelizacji oczywiście.
- „Wiedzą”, że Kościół to dno moralne i skorumpowana instytucja zaangażowana w różne spiski i machloje;
- Popełniają szereg błędów logicznych i nawet nie wiedzą, że coś takiego jak błędy logiczne istnieje;
- Nie mają pojęcia o: historii Kościoła, egzegezie Pisma Świętego oraz filozofii;
- cechują się ogromną emocjonalnością i arogancką wręcz postawą, które przedkładają ponad logiczne myślenie i jakąkolwiek uczciwość intelektualną, gdyż tak naprawdę nie interesuje ich samo zagadnienie wiary ale przede wszystkim obalanie wiary — nieważne jakimi argumentami. Byle tylko obalać, żeby nie musieć wierzyć;
- wręcz uwielbiają sarkazm, ironię, drwiny, poniżanie i gardzenie religią (głównie chrześcijańską z jakiegoś powodu), sprawia im to przyjemność i dzięki temu czują się lepsi, bardziej odcytani, bardziej wartościowi i „stojący wyżej”, mający

wiedzę, władzę i czujący się (znowu emocje i odczucia) jako ponadprzeciętni buntownicy, którzy „wyrwali się z narzuconego siłą idiotycznego systemu”; którzy czują, że są lepsi od „ciemnogrodu” jakim jest oczywiście środowisko ludzi wierzących;

- nie dopuszczają żadnej możliwości cierpienia wynikającego z naturalnych etapów rozwoju duchowego, a szczególnie poczucia winy, które traktują jako coś tak bardzo toksycznego, że wolą je z siebie za wszelką cenę wypierać niż je zaakceptować i w jego wyniku zastanowić się nad swoim zachowaniem (gdyż ono służy tylko i wyłącznie do tego);
- nie chcą wierzyć w Boga nie dlatego, że nie ma dowodów na Jego istnienie (to tylko taki slogan), ale dlatego, że: a) chcą zrobić na złość swoim rodzicom, księżom, znajomym, itd., gdyż bunt sprawia im swego rodzaju przyjemność, daje poczucie władzy i kontroli; b) ulegają wpływowi mediów, książek, filmów oraz środowiska, którego zdanie osobiście preferują i na którego opinii im zależy; c) chcą żyć w grzechu, bo sprawia im to przyjemność, jest łatwe i „wszyscy tak robią”, a wiara wymagała by od nich radykalnej zmiany swojego stylu życia i konieczność bycia „innym niż cały świat”. Wszystko to jednak z głównej mierze sprowadza się do emocji i odczuć, a nie do czysto intelektualnego badania sprawy wiary;

Gimboateizm jest więc postawą niedojrzałą, ślepą, opierającą się na instynktach, emocjach, bezmyślności, bezwiednym akceptowaniu wpływów środowiska oraz złych pobudkach, które gimboateista uwielbia zaspokajać. Nie ma więc nic wspólnego ze szczerym poszukiwaniem i badaniem tematu Boga, wiary, religii, filozofii, itd..

Stąd też moja rada dla wszystkich początkujących apologetów — gdy zorientujecie się, że macie do czynienia z prawdziwym gimboateistą to miejcie na uwadze to, że nie przeprowadzicie z nim żadnej merytorycznej dyskusji i że w gruncie rzeczy jest to strata czasu i nie ma sensu udowadniać mu czegokolwiek, gdyż tak naprawdę mu na tym nie zależy. W takim wypadku zastosowałbym raczej zasadę z Księgi Przysłów:

*„Głupiemu odpowiadaj według jego głupoty, by nie pomyślał, że mądry.”*

(Prz 26:5)

Najlepiej jest więc wobec nich stosować apologetykę presupozycyjną (polecam zgłębić temat) niż ewidencjonalną (czyli opartą na dowodach logicznych, naukowych, historycznych, itp.). Choć nawet i w takim wypadku należy się spodziewać miernych rezultatów. W zasadzie to zastanawiam się czy w ogóle jest jakikolwiek sens wchodzić w dyskusje z ateistami o takim poziomie mentalno-intelektualnym. Powiedziałbym, że nie. Niemniej warto wiedzieć, że są tacy ludzie i nauczyć się ich rozpoznawać, żeby nie musieć marnować czasu na dyskusje z nimi.

Pamiętajcie, że apologeta to nie jest ktoś, kto ma obowiązek przekonania każdego niewierzącego i odpowiadania za każdym razem na każdą zaczepkę czy zarzut. Nawet sam Jezus niejednokrotnie darował sobie odpowiadanie na jakiekolwiek zarzuty i pytania, gdy widział, że jego adwersarze wcale nie szukają prawdy i odpowiedzi, a jedynie wystawiają Go na próbę lub próbują przyłapać na jakimś błędzie lub fałszywie oskarżyć (por. Mk 15:3–5; Mt 21:23–27; Łk 23:8–9). Apologeta to nawet nie jest ktoś kto ma w ogóle jakikolwiek obowiązek przekonania kogokolwiek. W pierwszej kolejności dlatego, że nie jest w stanie tego zrobić. Tylko Bóg może przekonać kogokolwiek do wiary (J 6:44; J 6:65; Ef 2:8). Apologeta ma jednak obowiązek rzeczowego odpowiadania tym, którzy naprawdę domagają się uzasadnienia naszej wiary (1 P 3:15). Ma też obowiązek służenia swoim współbraciom, którzy szukają odpowiedzi na zagadnienia związane z wiarą. Tylko tyle i aż tyle.